NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 30. | Bydgoszcz, niedziela 1 sierpnia 1909. | Rok II.

Na niedzielę dziewiątą po Świątkach.

Lekcya.

1 Kor. X. 6—13.

Bracia! nie pożądajmy złego, jako i oni pożądali; ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektóry z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili, i legło dnia jednego dwadzieścia i trzy tysiące. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich szemrali i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł. Pokuszenie was niechaj nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

Ewangelia.

Łuk. XIX. 41—47.

W on czas, gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele.

Nauka.

Było to w niedzielę kwietnią, kiedy lud, śpiewając Panu Jezusowi Hosanna, zgotował mu tryumfalny wjazd do Jerozolimy; Pan Jezus, otoczony hołdującymi Mu tłumami, spojrzał na wspaniałe miasto, w którem niegdyś dziady i pradziady Jego (według ciała) królowali, i do którego i On teraz, jako prawdziwy, choć nie z tego świata, król wjeżdżał. Sercu Jego nic nie jest obcem, cokolwiek w ludziach jest zacnego i szlachetnego, bo On we wszystkiem stał się podobnym do nas ludzi, oprócz grzechu; więc o ile jest człowiekiem, szczerze i serdecznie kocha kraj swój rodzinny, i ozdobę i chwałę tego kraju, i miasto święte. Ale zarazem jest on Bogiem, nic niemasz przed nim ukrytego; zna On sprawiedliwe wyroki Boże. Czyni co może, żeby ochronić miasto i naród swój od zagłady, tak, iż sam pyta przez proroka, co jest, com więcej miał czynić w winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? Własnemi też usty żali się: Jeruzalem, Jeruzalem... ilekroć chciałem gromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś. Widzi Pan Jezus, że i ta ostatnia pomoc, z którą spieszy teraz do miasta swego, będzie daremną, i że już niechybnie spełnią się wyroki Boże; żal ściska Mu serce, łzy płyną z oczu; ale darmo, bo i sam Bóg nie chce nikogo zbawić bez jego z łaską Bożą spółdziałania. Czy dusza twoja nie jest podobną do tego Jeruzalem? Pan Jezus tyle czyni dla ciebie, żeby cię odwieść od grzechu i pociągnąć ku sobie i niebu swemu, a ty wszystkim łaskom Jego się opierasz, i zamiast sprawiać Mu pociechę, łzy Mu tylko z oczu wyciskasz i boleścią Serce Jego napełniasz. Ostrożnie; zapłacze może Pan Jezus nad zgubą twoją, jak płakał nad Jerozolimą; ale wyroków sprawiedliwości względem ciebie nie odmieni, jeżeli ty się na lepsze nie odmienisz.

Pan Jezus nie ma serca ciasnego, jako my: u Niego Serce jest wielkie i szerokie, i obejmuje miłością swoją nietylko jeden żydowski, ale wszystkie narody, bo jak mówi Psalmista: narody dziedzictwem Twojem, a posiadłością Twoją krańce ziemi. Umiłował i kocha Pan Jezus i nasz naród, i jak w ubiegłych wiekach, tak podziśdzień daje tego liczne i niezbite dowody. A jednak — dla grzechów naszych królestwo nasze, rozdarł na szmaty, a nas oddał w niewolę ościennnym narodom, jak to na dwieście lat wprzód był przez natchnionego sługę swego, O. Piotra Skargę, przepowiedział. Od stu lat już i nas nawołuje Pan Jezus, jak niegdyś Jerozolimę, mówiąc: Gdybyście i wy poznali, i w ten dzień wasz, co ku pokojowi waszemu: a teraz jest zakryto od oczu waszych. Zamiast ubywać, wciąż nam przybywa stronnictw, kłótni, swarów,

i warcholstwa, które przed podziałami dawno podzieliły Polskę; niemasz jedności, ani zgody, bo wszyscy, co ich jest, szukają: nie co jest Jezusa Chrystusa. Wszędzie górą prywata, która u jednych jest żądzą popularności i pustego rozgłosu, u innych uporem przy własnem widzimisię, u innych chęcią wyniesienia się, albo gorzej jeszcze, prędkiego bez pracy dorobku i dobrobytu. Zamiast ubywać, przybywa gnuśności i obrzydliwego lenistwa, że poczynamy wiele, ale niczego nie kończymy, — że cokolwiek robimy, byle się zbyć, nieporządnie, rzadko kiedy na czas. Lenistwo to nasze sprawia, że niczego bo nawet wiary naszej nie znamy dokładnie i gruntownie, każdy potrzebuje mieć kogoś, kim się wyręczyć, bo samemu do niczego nie chce się ręki przyłożyć: cokolwiek mamy czynić, zawsze odkładamy na później, i tym sposobem się dzieje, że panowie zalegają z podatkami i wypłatami, urzędnicy i sędziowie z sprawami, rzemieślnicy z odstawianiem roboty zamówionej; nigdzie nie masz sprężystości. Był nierząd i jest nierząd w kraju, w miastach, po wsiach i gminach, tak samo jak w rodzinach i domach i warsztatach; jest nierząd nawet w głowach, sercach i kieszeniach, niemasz ludzi, coby chcieli i umieli pracować wytrwale głową albo ręką. Zamiast ubywać pod ciężącą na nas ręką Bożą, przybyło i wciąż więcej przybywa rozpasania obyczajów i wszelkiej niewstydliwości. Zle było i bardzo źle pod tym względem za czasów rozbiorów; obecnie nietety jest znacznie gorzej, kiedy jawnie i bez wstydu rozpusta panoszy się po półkach księgarskich i w wystawach kupieckich, kiedy po teatrach i salonach gorszące rozmowy i gorsze od nich półsłówka i dwuznaczniki uchodzą za szczyt dowcipu, kiedy wciąż mnożą się bezwstydne przybytki wszelkiej swawoli, kiedy sążniste afisze młodych i starych zapraszają na widowiska i zabawy najgorszego rodzaju. I to wszystko dzieje się pod okiem władzy; t. zw. opinia publiczna na to głucha i ślepa; a niech który ksiądz z ambony odważy się te nadużycie, by też w najdel katniejszy i najoględniejszy sposób, napiętnować, — wtedy matki i ojcowie z oburzeniem się żalą, że ksiądz gorszy im dzieci nierozumnym swoim fanatyzmem; a tymczasem te biedne dzieci, jedne od służby, inne od starszego rodzeństwa, inne z książek i ilustracyi przez własne matki czytywanych, inne na ulicy i przy oknach sklepowych, a ostatecznie prawie wszystkie od szkolnych kolegów i koleżanek dowiadują się tyle, że nieraz mało chłopię więcej w tych brudach ma doświadczenia, niż dawniej miewał i dobrze wyuzdany bywalec. Nie jeden młody, jeszcze się nie rozwinął, a już więdnąć poczyna; przedwcześnie zużyty już nie rwie się do życia, ni do chlubnych czynów; serce w nim wystygłe nie jest już zdolne do miłości, ani do poświęcenia; zamiast szczytnych ideałów spotkasz tam tylko sarkazm i ironię, i zwątpienie o wszystkiem i wszystkich. Sród takiego zepsucia chyba niebywałym cudem Bożym byłoby, gdyby wyrosło pokolenie, zdolne do zbudowania czegokolwiek, a nie do burzenia tylko. Z temi trzema wadami naszemi, chociażby Pan Bóg karać nas nie chciał, żadną miarą ostać się nie możemy i nie ostoimy się. Niezgoda, nieróbstwo rozwiązłość, jeżeli dalej trwać i wzrastać pośród nas będą, sprawi, że jeszcze naród i plemię nasze zaginie, jak zaginęły świetne i potężne niegdyś narody Assyryjczyków, Medów i inne. Jedno mogłoby nas poratować, wiara św.; ale cóż, kiedy i ta wiara u nas niesłychanie płytka i słaba; płytka, bo znajomość wiary powierzchowna i połowiczna; słaba, bo w życiu i całem postępowaniu naszem przy lada trudnostce odstępujemy zasad wiary, by pójść za lada podszeptem, obiecującym jakąkolwiek korzyść, najmniejszą dogodność, albo przynajmniej wywikłanie się z jakiej trudności!...

Wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające i kupujące. W kościołach naszych źle nieraz się dzieje i pełno jest ludzi, co wszędzie umieją się zachować przyzwoicie, tylko w domu Bożym zachowują się tak, że nie wiem, czy w tem więcej znieważają Boga, czy też kompromitują samych siebie. Ale gorzej jeszcze w niedzielę i święta nasze, w które pospolicie ludzie więcej grzeszą niż w którykolwiek dzień powszedni, a co arcysmutna, znać u nas szabasy i święta żydowskie, ale prawie już nie znać świąt i niedziel katolickich, tyle w nie bywa kupczenia i zarobkowania. I dziwują się ludzie, że nie masz błogosławieństwa Bożego na ich zabiegach i na zarobkach naszych. Jeżeli masz Boga w sercu, i jeżeliś prawy katolik, trzymajże się i ty sam, i wszyscy co od ciebie zależą, tego hasła:

Prawy katolik w niedziele i święta
O Mszy, kazaniu sumiennie pamięta,
Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje.

Bez wiary.

Jakób Grzela przywędrował z Królestwa Polskiego do Prus za zarobkiem wraz z żoną i dwuletnim chłopczykiem Jankiem. Z domu wygnała go bieda, zwykła towarzyszka ubogiego wyrobnika, zgodził się tedy jako robotnik sezonowy we wsi, nad granicą Królestwa położonej. Od kilku tygodni pracował w nowem miejscu, ale żona zauważyła, że mąż jej jakiś nieswój, uciekał z domu, odbywał jakieś tajemnicze narady z innymi towarzyszami, wreszcie oświadczył pewnego dnia, że wyjeżdża na kilka godzin do pobliskiego miasta.

— Chwała Bogu! — odezwał się do żony, powróciwszy ztamtąd — skończy się przecież nasza bieda. A i do kościoła nie będzie potrzeba odbywać dalekiej drogi co niedzielę, bo Pan Bóg jest na każdem miejscu, ani męczyć się postami, ani też opowiadać księdzu przy konfesyonale każdego ździebełka o sobie.

Żona spojrzała przerażona, sądząc, że mąż postradał rozum. Ale on mówił dalej:

— Krótko mówiąc, przystałem na ewangielicką wiarę, razem z kilku naszymi i bodaj, czy odtąd nie będziemy mogli pozostać tu na dobre i czy nie dostaniemy porządnego domku z ładnem obejściem i ogródkiem, jakie tu tworzy dla robotników pastor z Ostrowa.

Hanka zalała się łzami i przez długą chwilę nie była zdolna przemówić słowa. Wreszcie zanosząc się od płaczu, wykrztusiła:

— Na rany Boskie, Jakóbie, coś ty uczynił! Porzuciłeś wiarę swych ojców, która jedynie prowadzi do zbawienia. Jakże ty zresztą pojmiesz tam tę nową jakąś naukę, skoro nie rozumiesz ani słowa niemieckiej mowy!

— Ho, ho! Toć pan pastor umie po naszemu. Zresztą i kwita! A jak zamieszkamy przyzwoicie i mieć będziesz ładne gospodarstwo i ogródek, to mi jeszcze podziękujesz i sama pójdziesz za moim przykładem.

— Niech mnie Najświętsza Panienka strzeże od tego! Nigdy w życiu nie odstąpię naszej świętej wiary i tylko modlić się teraz będę, aby Pan Bóg nie zesłał pomsty na nasze dziecko za to, że ojciec jego porzucił wiarę, w której wzrósł.

Jakóbowi jakoś ckliwie zaczęło się robić koło serca, ale nadrobił miną i huknął gniewnie:

— Babskie gadanie! Toć ja w Boga nie przestaję wierzyć. Ale co tu tłumaczyć ciemnej kobiecie. Proszę, aby między nami nie było już więcej mowy o tem. Nie wspominaj mi też Matki Boskiej, bo my, ewangielicy nie wierzymy w nią!

Hanka ze łzami popatrzyła za wychodzącym mężem i posłała gorącą modlitwę ku niebu, aby zbłąkany wrócił na dobrą drogę.

Minął czas pewien, nadszedł wielki post, spowiedź wielkanocna. Jakób nie troszczył się o nic, jadł w piątek kiełbasę, którą zaczął zakrapiać wódką coraz częściej i wreszcie doszedł do tego, że przestał wierzyć wogóle w cośkolwiek, obałamucony mowami bezbożnych towarzyszy, których nie brak nigdzie.

Ale nie czuł się wcale szczęśliwy. W kąciku serca jego tkwiła jakaś nieopisana trwoga, która mu odbierała spokój we dnie i w nocy i dręczyła go bezustannie.

Kiedy pewnego wieczoru powrócił od roboty, zastał Hankę i swego ukochanego Janka w gorączce. Dziecko leżało rozognione, wydając jakieś chrapotliwe jęki, jakby je coś dławiło w gardziółku, żona ledwo głos ochrypły wydobyć mogła z piersi. Przerażony pobiegł do dworu, poprosił o furmankę i popędził do miasteczka po doktora. Lekarz, zbadawszy chorych, oświadczył, że to dyfterya, przepisał środki i miał minę bardzo zakłopotaną.

O, gdybyż znowu byli zdrowi! Ale straszliwa choroba pogarszała się i nie było można jej rozkazać, by ustąpiła. Wtenczas Jakób zwraca mimowolnie myśl do Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, do której modlił się tak pobożnie jako małe chłopię, myśli o Zbawicielu ukrzyżowanym, którego wraz z wiarą wyrzucił z serca. Znużony pracą i czuwaniem nad chorymi, zasypia głęboko.

We śnie widzi się na obszernem polu samiuteniek jeden, gdy wtem cofa się przerażony, bo oto przed nim stoi Zbawiciel w śnieżnej szacie, z krzyżem na ramionach.

— Czemu przestałeś we mnie wierzyć? — pyta go Bozkie zjawisko łagodnym głosem. — Czyż nie wiesz, że jestem najlepszym lekarzem, najwierniejszym przyjacielem biednych? Bez mojej pomocy, bez wiary we mnie, bez zaufania do mnie i do mej Przeczystej Matki nie zdołasz dopomódz swej żonie i dziecku, nie uczujesz się nigdy szczęśliwym. A jednak przyjąłeś obcą wiarę, odrzuciłeś z serca ufność w Matkę moją. Straciłeś wreszcie wszelką wiarę... Kto Matką moją gardzi, mną gardzi!

Jakób słuchał, nie rozumiejąc dobrze, wreszcie odezwał się hardo:

— I ja chcę mieć dobrze na świecie, boć to niesprawiedliwie, aby jeden miał dużo, a drugi nic nie posiadał. Dopóki nie będzie lepiej, nie chcę wierzyć w sprawiedliwość Boga, ani w niego samego, ani w nic... w nic.

Zbawiciel spojrzał na niego smutno, podniósł krzyż na ramiona i zniknął.

Grzela obudził się, widział jeszcze zjawienie senne tak wyraźne, jak gdyby patrzał na nie w tej chwili, ale żonie ani słowem nie wspomniał o niem.

Ale oto w ciągu dnia obsiadła go znowu trwoga nieopisana, i bezustannie opędzać się musiał myślom natrętnym. Wystąpił z Kościoła św... jeśli umrze żona i dziecko... kto sprowadzi kapłana? On nie może, nie śmie. Wtedy ogarnęła jego duszę nieprzeparta tęsknota do tego Zbawiciela, do tej Matki Najświętszej, do których modlił się tak pobożnie, jako chłopczyna... A teraz odstąpił od nich! Bez wiary!... Jeśli umrze żona i dziecko, to będzie to karą dla niego za to, że usłuchał podszeptów złych, że porzucił wiarę swych ojców, a wreszcie utracił wszelką wiarę. A co go czeka za to w wieczności?

Wypadł jak szalony, pobiegł do sąsiedniej wsi do kościoła... do plebanii następnie. Kapłana!... Zanim umrą, zanim czyn jego sprowadzi ostateczne nieszczęście!

Jakże czuł się szczęśliwy, gdy proboszcz przyjął go łagodnie i przyrzekł pospieszyć natychmiast z pociechami naszej religii św. Z pokorą stał przed poważnym sługą Bożym i coraz większe budziło się w nim pragnienie, by znowu złe naprawić i stać się napowrót wiernym synem świętego Kościoła katolickiego.

Gdy wrócił do domu, zastał żonę rozgorączkowaną i głośno jęczącą.

— Czy chcesz czego, Hanko droga? zapytał wylękniony.

— Zbawiciela! Kapłana! — mówiła chora chrapliwie.

— Hanusiu! — odpowiedział łagodnie, — kapłan przyniesie Zbawiciela tobie i mnie. Byłem u pastora i powiedziałem mu, żeby sobie schowali swoje dobytki i zagrody, bo ja pragnę nadal żyć i umierać, jako wierny syn naszego jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Młoda kobieta rozpłakała się głośno i zawołała:

— O Boże, dzięki ci, żeś mnie raczył wysłuchać!

Kapłan przyszedł i udzielił Sakramentów ś. oboju małżonków i pobłogosławił chore dziecko. Już po dwuch tygodniach stała Hanka z małym Jankiem przed chatą i powitała powracającego od pracy męża staropolskiem i katolickiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"!

Skoro tylko wyszedł czas kontraktu, powrócili oboje z Jasiem do wsi rodzinnej w Królestwie, skąd postanowili nie ruszyć się więcej. Pierwszą ich czynnością była pielgrzymka do Częstochowy, gdzie Jakób przed obrazem Królowej Korony Polskiej prosił raz jeszcze o przebaczenie, a Hanka zakupiła serce srebrne, które zawiesiła w kaplicy na pamiątkę i z wdzięczności za to, iż Najświętsza Panna wysłuchała jej modlitwy i wzruszyła serce zbłąkanego męża.

Upadek obyczajów.

Ludzie uczeni, badający rozwój i postęp ludzkości, nieraz z przerażeniem podnoszą głosy wołające, że ten świat nasz współczesny, pozornie tak raźno postępujący naprzód, obfitujący w wynalazki, potężny olbrzym postępem nauk, świat co zaprzągł do pracy nieznane dawniej siły przyrody — że ten świat pozornie tak potężny, tak silny, tak naprzód dążący, jednakowoż się cofa i zatraca to, co właściwą tworzy wartość ludzi, szlachetność, prawość i uczciwość.

A kiedy spytasz tych uczonych, dlaczego tak biadają, to ci powiedzą, że więzienia rosną i przepełniają się, z przerażającą szybkością, że domy obłąkanych coraz to większe, a jednak nie starczą, że przestępstw i zbrodni coraz to więcej, iż z żalem w sercu ci powiedzą, że czasy nasze to czasy zepsucia młodzieży. We Francyi w ostatnich latach potroiła się liczba młodzieży skazanej za zbrodnie. W Berlinie, stolicy państwa niemieckiego, tak samo. Młodzież z przerażającą szybkością dziczeje, szerzy się wśród niej nieobyczajność, a co za tem idzie, choroby i cierpienie, które okrutnie karzą za grzechy nieczystości — wzrasta liczba urodzeń nieślubnych, przerażająco zwiększa się smutny tłum dziewczyn i kobiet, które za pieniądze sprzedają swą cnotę i uczciwość.

Przed kilku laty stwierdził jeden z najsławniejszych lekarzy niemieckich, że niemal piąta część robotników wielkomiejskich cierpi na choroby, które powstają z grzechów nieczystości.

Po gazetach spotykamy się co chwila z opisami zbrodni popełnianych z lubieżności pod wpływem pijaństwa.

Grzechów nigdy nie brakło na świecie. Żaden wiek nie jest wolnym od nich. Jest, jednak różnica wielka między tem, co było dawniej, a co jest dzisiaj — jest wielka różnica i dzisiaj pomiędzy pojęciami, panującemi na wsi, w małem mieście — a pojęciami miasta wielkiego.

Zdarzają się i na wsi grzechy, upadki zbrodnie. Ale tu upadający wie i czuje, że zgrzeszył, że źle uczynił. Sumienie mu dokucza i wyrzutami swymi wskazuje drogę właściwą; często wyrzut sumienia zniewala go do naprawy i zmiany życia.

W wielkiem mieście, gdzie zdziczenie obyczajów wzrosło — tam inaczej. Rozpustnik — czy on panem, czy robotnikiem — nie czuje winy. Jemu się zdaje, że ma prawo do tego, by żyć rozpustnie; po pijacku, że ma prawo kraść i krzywdzić, jeśli się uda. Tak mówili koledzy, taki przykład dawali mu starsi. Sumienie już u niego straciło wrażliwość, on ani nie wie, ani nie czuje, że źle uczynił, że zbłądził, że zgrzeszył.

O sprawach duszy, odpowiedzialności, obyczajności itd., on mówić nie umie, bo tyle o nich wie i czuje, co ślepy o kolorach i barwach. Gdy mu o tem wspomnisz, odpowie drwinami, lub jakiemś zdaniem pochwyconem od kogoś innego, lub z jakiejś książki. Człowiek ten utracił zmysł obyczajności, nie odróżnia dobrego od złego, grzechu od prawości, a zna tylko to, co mu jest przyjemnem lub nieprzyjemnem.

Gdy takich ludzi nagromadzi się pewna liczba, biada temu, który między nich wpadnie. Znieprawią go w najkrótszym czasie, duszę i ciało pozbawią tego, co mu dotąd było świętem.

Wpływ ten zgubny odczuwamy już w większych miastach i na tutejszej obczyźnie. Groźne to przedewszystkiem dla stanu robotniczego. W innych zamożniejszych stanach syn, córka pozostają dłużej pod okiem i opieką rodziców, przytem wychowanie staranniejsze może uchronić młodzież tę od zdziczenia obyczajowego. A jednak i w tych stanach, niestety, nie brak złego — może ono tam nawet bardzo wielkie.

W stanie robotniczym młodzieży większe jeszcze zagrażają niebezpieczeństwa. Młody chłopiec, a często i córka wcześnie idą między obcych na pracę. Syn po kilku latach prawie jest niezależnym od rodziców. Koledzy nań wpływ mają wielki, uczy się od nich, a zazwyczaj od tego kolegi, który przoduje innym życiem pijackiem, marnotrawnem, rozpustnem. Ileż to razy piszący te słowa widział młodych ludzi, jak pijani, leżąc jeden obok drugiego w dorożce, już w południe niedzielne jeździli po mieście; tracąc grosz ciężko zarobiony, ku uciesze gawiedzi publicznej. Iluż takich widziało się w lecznicach w oddziale chorych płciowych. Przykro o tem pisać — ale tak bywa, niestety.

Sumienie budzić należy i kształcić już w dziecku! Wrażliwość sumienia podtrzymywać i pielęgnować należy w dorastających i dorosłym człowieku.

Szerząc religijność, prawość i obyczajność, postawimy zaporę, która obroni stan robotniczy przed zalewem złych wpływów, nie stawiając żadnej przeszkody zdrowemu, rzetelnemu postępowi.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.